Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 marek, z odnoszeniem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 | Allenstein (Olsztyn), na czwartek 3 lutego 1938 | Nr. 27

Ku czci XV-lecia Związku Polaków w N.

SEJMIK w ZAKRZEWIE

w Zakrzewskim Domu Polskim zebrani są dziś gospodarze Ziem Przygranicznych.



Kościół parafialny w Zakrzewie
którego proboszczem jest Ks. Patron dr. Bolesław Domański.
(Fot. Kraśkiewicz - Berlin.)

Dom Polski w Zakrzewie, 2 lutego 1938 r.

W dniu dzisiejszym tłumnie zebrani na Sejmik w Domu Polskim gospodarze z Krainy, Kaszub, Złotowskiego i Babimojskiego święcą radosną rocznicę założenia naczelnej organizacji Ludu Polskiego w Niemczech. Pod przewodnictwem Czcigodnego księdza Patrona Dr. Domańskiego prezesa naszego Związku, twardy Lud ziem pogranicznych daje wyraz swej nieustępliwej walki o swe największe skarby:

Wiarę, mowę i ziemię Ojców.

Zgromadzeni na Sejmiku, manifestują swą obecnością, że Związek Polaków w Niemczech — pracujący z zapałem i ofiarnością dla sprawy polskiej, jest dla nich organizacją naprawdę ojcowską. Sejmik dzisiejszy to święto wiary i wytrwania w walce o ziemię Ojców.

Zahartowani w tej walce Polacy w Dzielnicy V nieustaną w niej ani na chwilę pod dumnym Rodła sztandarem i stwierdzają:

Jesteśmy częścią wielkiego i bohaterskiego Narodu Polskiego.

Jesteśmy Polakami.

Polakami pozostaniemy.

Godnością każdego, który z Polaków się rodził, bez względu na płeć, wiek i stanowisko, winna być codzienna walka dla Polskości!

Każdy Polak winien mieć za punkt honoru narodowego wolę utrzymania Ojcowizny w swoich rękach!

Z odezwy zakrzewskiej 3. XII. 1937 r.

Cudze chwalicie, swego nie znacie, Sami nie wiecie, co posiadacie!

Z prawdziwym zadowoleniem przeczytałem w artykule pod nagłówkiem „Struktura społeczna Polaków Ziemi Malborskiej" trafne zdania, odnoszące się do audycji radiowej stacji warszawskiej z dnia 16 listopada, w której „pani inż. gosp." wygłosiła sprawozdanie z swej praktyki gospodarczej w Prusach Wschodnich.

Naprawdę przykro uderzył fakt, iż w sprawozdaniu nie starczyło miejsca na chociażby krótką wzmiankę o polskich zagrodach włościańskich na Ziemi Malborskiej, nie mówiąc już o dworach. Przecież Ziemia Malborska, to część Prus Wschodnich! A że w Prusach Wschodnich jest bardzo licznie reprezentowane polskie włościaństwo, o tym opowiada się dzisiaj w Polsce już nawet dzieciom w szkole. Można było się zatem zainteresować również tymi polskimi zagrodami, ich stanem gospodarczym i kulturalnym, chociażby już tylko dla samej ciekawości naukowej, jeżeli nie dla pietyzmu... Oj, znalazłoby się tam niejedną rzecz, któraby wywołała słowa zachwytu i — śmiem przypuszczać na podstawie słyszanego sprawozdania — miłe zdziwienie...

Wystarczyłoby udać się, jeżeli tu dla przykładu tylko wymienię, chociażby tylko do Nowego Targu czy Kołozębia, a znalazłoby się tam i dom czysty, z smakiem urządzony, oświetlony rzęsiście elektrycznym światłem, i doborowa polską bibliotekę, i radio, i fortepian z położonymi na nim utworami polskich kompozytorów, elektryczne odkurzacze, żelazka, a w oborach elektryczne dojarki, a wszędzie czyściutko, ład i porządek, świadczące o wysokiej kulturze i umiejętnym gospodarowaniu. A w niedzielę powiózłby gospodarz eleganckim „Wanderem" czy innym „Mercedesem" do kościoła na polskie nabożeństwo! No, ajuż jakiś nędzny aparat do suszenia włosów teżby się znalazł!!! Prawda, polskie gosposie na Ziemi Malborskiej? Przedewszystkim znalazłyby się tam szczere, polskie, ciepłe serca, czekające na każdego gościa z staropolską gościnnością. I nie potrzebaby przez szereg dni uczyć się słów porozumiewawczych, gdyż porozumienie byłoby nawiązane z pierwszym „Pochwalony" na progu.

Pozatym drobna uwaga! Relacja przed mikrofonem prawdopodobnie skrzywdziła tych wszystkich włościan w Polsce, którzy mogą się pocieszyć naprawdę wzorowymi zagrodami, w których może jeszcze nie rozbłysła elektryczna żarówka na podwórzu i oborze, ale temu już nie winien gospodarz! Ale za to czysto, że i lakierki i zamsze się w chlewie nie zawstydzą, bydło, drób, jak i rola wykazują umiejętność gospodarowania, nabytą w szkole rolniczej, natomiast wprowadziłaby w zakłopotanie bardzo wielu włościan niemieckich w Prusach Wschodnich, którzy, gdyby szanowną panią inż. rozumieli, powiedzieliby sobie:

— Na, Fritz, ab morgen anders anfangen! Denn wenn dieser hohe Besuch zu mir kommen sollte, dann...!"

Ostróżniej i objektywniej w relacjach publicznych, Szanowna „Pani Gosposiu". Brawo! autorko czy autorze „Struktury społecznej Polaków Ziemi Malborskiej"!!!

Można „cudze chwalić", jeżeli na to zasługuje, ale trzeba i „swoje znać"! L. M.



Po jubileuszowej sesji rady Ligi Narodów.

Reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające ministra Spraw Zagranicznych Polski p. Józefa Becka w czasie ożywionej rozmowy w kuluarach pałacu Ligi Narodów z ministrem Spraw Zagranicznych Rumunii p. Micescu.

Groźbę wszechświatową

stanowią nastroje japońskich kół wojskowych.

Londyn. Sytuacja na Dalekim Wschodzie ponownie się zaostrzyła, a korespondenci angielscy w Tokio i innych ośrodkach Japonii i Chin nadsyłają alarmujące wiadomości o antyangielskich wystąpieniach, mniej lub więcej wybitnych japońskich mężów stanu oraz o gwałtownej kampanii prasowej.

Gen. Matsui, który przed tygodniem zapowiedział, w wywiadzie z dziennikarzami konflikt z „białym niebezpieczeństwem", obecnie w rozmowie z naczelnym redaktorem czasopisma „Magasine Oriental Affaires" oświadczył, iż **jeśli Wielka Brytania posunie się poza zwykłą obronę swych interesów w Chinach, to może wywołać bardzo poważny konflikt z Japonią.**

To oświadczenie gen. Matsui, który wypowiada poglądy armii i wyraża jej uczucia, zbiega się ponownie z deklaracją, którą japoński minister spraw zagranicznych złożył w parlamencie w odpowiedzi na interpelację.

Taki rozwój sytuacji na Dalekim Wschodzie sprawił, że angielskie koła oficjalne z nie zwykłą uwagą śledzą wszystkie przejawy dojrzewania w Stanach Zjednoczonych poczucia solidarności z Anglią dla ukrócenia agresji japońskiej. Informacje z Waszyngtonu świadczą — że prez. Roosevelt jest zwolennikiem jak najdalej idącej współpracy między obu państwami i systematycznie przygotowuje amerykańską opinję w tym kierunku.

Narazie jednak polityka Ameryki na Dalekim Wschodzie nie jest jeszcze skrystalizowana i zależeć będzie od dalszego biegu wypadków.

Według informacji z dobrego źródła, admiralicja amerykańska w porozumieniu z angielską czyni pośpieszne przygotowania na wszelkie ewentualności. Według fachowej opinii amerykańskiej, w razie konieczności podjęcia jakiejś wspólnej akcji przeciwko Japonii najskuteczniejsza byłaby długodystansowa blokada Japonii w oparciu o angielskie i amerykańskie bazy na Pacyfiku.

Co z tego wyniknie?

Paryż. W Genewie rozpoczęły się obrady komitetu do spraw reformy paktu Ligi. Obrad tych oczekiwano z wielkim zainteresowaniem. Jak przypuszczają, najbardziej interesującym momentem będzie wystąpienie przedstawiciela Szwecji p. Undena, który odczytać ma wspólną deklarację grupy państw, związanych układem w Oslo, na temat konieczności reformy artykułu 16 paktu Ligi.

Przedstawiciel W. Brytanii lord Cranborne przedstawić ma poza tym raport, jaki przygotował na temat sprawy reformy paktu Ligi. Jednocześnie wystąpi on jako przedstawiciel rządu W. Brytanii.

Na ogół spodziewają się tu, że obrady komitetu potrwają 3—4 dni.

Porozumienie
francuskiej i niemieckiej młodzieży akademickiej

Berlin. W górnej Bawarii bawi obecnie grupa studentów francuskich oraz uczestnicy francusko-niemieckiego obozu narciarskiego. Przywódca studentów niemieckich Scheel oraz przedstawiciel komitetu francusko-niemieckiego Brusset wysłali do Kanclerza Hitlera i premiera Chautemps telegramy, stwierdzające, że w porozumieniu młodzieży akademickiej obu narodów uczyniony został decydujący krok naprzód. Studenci francuscy zwiedzili dziś „dom brunatny" w Monachium. Uroczystości przyjęcia francuskiej młodzieży akademickiej w Niemczech transmitowane były przez rozgłośnie francuskie.

Podniosła uroczystość polsko-amerykańska

Nowy Jork. W nowojorskim hotelu Waldorf-Astoria odbył się doroczny bal fundacji Kościuszkowskiej przy udziale przeszło 2-tysięcznej doborowej publiczności polskiej i amerykańskiej. Na balu obecny był ambasador R. P. Potocki, sekretarz stanu pracy Perkins z małżonką oraz liczni przedstawiciele wyższych szkół amerykańskich.

Bal rozpoczął się przedstawieniem allegorycznych żywych obrazów z dziejów Polski i Stanów Zjednoczonych. Na scenie pojawił się naprzód „duch roku 1776 jako symbol rewolucji amerykańskiej, dalej „Kościuszko w forcie Ticonderoga", gdzie kierował pracami fortyfikacyjnemi, „Pierwsze spotkanie Kościuszki z Waszyngtonem", „Przysięga Kościuszki na rynku krakowskim" i inne.

Po żywych obrazach nastąpiły polskie tańce narodowe, gorąco oklaskiwane przez zebranych.

M. B. LEPECKI

Dziewczę
z Diabelskiego Szczytu

(Opowieść egzotyczna.)

1)

I.

Najmniejsze nawet dziecko we wszystkich okolicznych toldach i osiedlach wiedziało, że na stromej i niedostępnej górze, zwanej Pico do Diabo, mieszka diabeł. Niektórzy czerwoni wojownicy twierdzili nawet, że to nie zwyczajny czart obrał sobie górę za mieszkanie, lecz sam potężny ich wszystkich król — mocarny Tupan.

Kabokle jednak niebardzo chcieli wierzyć w Tupana i twierdzili uparcie, że mieszka tam nie żaden duch indyjski, lecz dość pośledniego gatunku, na koźlich kopytach chodzący, smrodliwy i plugawy pomiot Lucyfera.

— Podczas dnia góra wyglądała zwyczajnie, niczem nie dawała poznać, co za gościa na sobie nosi.

Potężne jej cielsko wystrzelało ku słońcu zupełnie niewinnie, zielonym szczytem, porośniętym gęstym lasem.

Nieświadom rzeczy obcy myśliwiec mijał te strony i ani pomyślał, że mija siedlisko diabła. Lecz kiedy znużony, zmęczony upałem, chciał ugasić pragnienie czystą jak kryształ wodą jednego z licznych strumieni, żłobiących od wieków strome zbocza Pico do Diabo, dopiero wtedy poznawał, że miejsce jest niesamowite i przeciwne.

Woda była gorzka, słona i cierpka. Zupełnie wyraźnie czuć ją było smołą i siarką. Diabla woda.

Przerażony wędrowiec wypluwał prędko, co był nabrał w usta i żegnał się szybkiemi ruchy. A biada nieszczęśnikowi, gdy połknął parę haustów tej z piekła rodem cieczy. Diabeł odrazu miał do niego dostęp — hulał sobie po wnętrzu biedaka, dziwne wyprawiał harce i mącił trzewia.

Bali się tej okropnej wody zarówno kabokle, jak i Indianie bravos (dzicy), oraz mansos („oswojeni"); nikt za nic w świecie nie wziąłby jej do ust. To też gdy pewnego razu zawitał tam jakiś człowiek z miasta, cudzoziemiec okropnie mądry, i usłyszawszy o dziwnych strumieniach, kazał sobie przynieść z nich wody, nie znalazł się żaden „valentao", coby zdecydował się na taką śmiałą imprezę.

Cudzoziemiec irytował się, klął, wymyślał, lecz wkońcu udał się pod tajemniczą górę sam. Wodę przyniósł, próbował, gotował, to znowu coś do niej dolewał, a zawsze popatrywał do dużej, grubej książki, szepcząc coś niezrozumiale pod nosem.

Kabokle patrzeli na te jego praktyki i cieszyli się, że może szepty, to zaklęcia przemocne, któremi mądry cudzoziemiec wygoni diabła precz. Poprosili go nawet, czyby nie zechciał tego zrobić, bo przecież dla niego musi to być rzeczą łatwą, skoro ma taką dziwną książkę i umie z niej zaklinać.

Ale zrozumieć człowieka miejskiego, a zwłaszcza cudzoziemca, to wcale nie prosta sprawa. Nietylko, że nie obiecał im zrobić tego o co prosili, lecz jeszcze zwymyślał od osłów, końskich ogonów, dzikusów i cymbałów.

Dziwili się temu kabokle, ale że nic nie rozumieli, milczeli więc spokojnie.

Gdy po kilku dniach stary cudzoziemiec ukończył swoje badania, wyrzekł dziwnego znaczenia zdanie, z którego kabokle dowiedzieli się, że woda spływająca z Pico do Diabo jest bardzo drogocenna.

Dlaczego ta diabła woda miała być drogocenna, nikt nie mógł pojąć. Wprawdzie jeden stary bywalec, który niemało świata zwiedził i był nawet w Ponta Grossie, próbował wyjaśnić im wykrętnie, że cudzoziemiec odkrył napewno tam złoto, ale kabokle wiedzieli, że na setki kilometrów wokoło nigdy złota nie było, i w wyjaśnienia bywalca się uwierzyli.

Lecz nie tylko wodą zdradzał swą kryjówkę Koźlonogi. Co noc na górze działy się jakieś niesamowite sprawy: to jazgot przeraźliwy stamtąd dochodził, to płacz zawodliwy, a na samym wierzchołku ukazywały się jakieś płomienie dziwne a jaskrawe.

Wprawdzie kaboklo — bywalec uparcie twierdził, że jazgot dziwny, to nic innego, tylko nocne wędrówki rodziny ogromnych tapirów, która sobie nienawiedzaną górę obrała za legowisko, płakał zwyczajny wilk Guara, pospolity na stepach, który niewiadomo jak zabłąkał się w te nieprzebyte lasy, ale o płomieniach to i on wiele powiedzieć nie umiał i tem ostatecznie podkopał swój autorytet. Zresztą, kto tam wierzyłby w takie baśnie o tapirach i wilkach — diabeł wyprawiał swoje harce — i basta.

Nikt w to nie wątpił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Boją się Japonii

Tak Nowa Zelandia jak i Australia występują jak mogą przeciw posunięciom japońskim w Chinach. Wystąpienie to spowodowane jest głównie obawą tych państw, że Japonia prędzej czy później zacznie rozrost na południe i stanie się czynnem niebezpieczeństwem dla nich.

Zresztą wzrost Japonii szedł niemal stale na południe. Korea, Formoza, grupy wysp Mariana, Caroline i Marshall — stanowiące jej podbój — przysuwały stale Japonię bliżej ku równikowi, czyniąc ją coraz bliższym sąsiadem południowym dominiów na Pacyfiku.

Fakt, że Anglia nie była przygotowana zapobiec temu rozrostowi, ujawniono jeszcze na konferencji pokojowej w Wersalu, kiedy to Anglia dała do zrozumienia, że Japonia może poszerzyć swoje imperium do równika, lecz nie dalej. To jest objęte traktatem pokojowym, który linię równika ustanowił linią graniczną terytoriów jakie Japonia dostała po Niemcach jako mandat od Ligi Narodów. Ponieważ cenna wyspa Nauru, obfitująca w cenne fosfaty leży na południe od tej linii, Japonia jej nie dostała. Także niemieckie wyspy Papuasów dano Australii.

Grupy wysp Mariana, Caroline i Marshall dały Japonii archipelag 1,400 wysp na obszarze Pacyfiku tak wielkim jak Stany Zjednoczone. Od roku 1914 istnieje stała imigracja Japończyków na te wyspy, co niepokoi Antypody. Ostatnia statystyka mówi, że na wyspach tych mieszka 50 000 Japończyków. Na jednej wyspie Sapian, liczącej ogółem 19 800 mieszkańców jest 10 500 Japończyków. A co roku Japończyków przybywa na południe od 10 000 do 12 000.

To ciągłe posuwanie się na południe przyniosło ich już niemal pod drzwi Australii, bo do Palu, która to wyspa należy do zachodniej grupy wysp Karolińskich, a stamtąd już tylko 3 godziny samolotem do holenderskiego i australijskiego terytorium. Równocześnie Japończycy w tajemniczy sposób robią coś w zatokach i lotniskach na wyspach jakie mają po Niemcach, czem rzecz jasna gwałcą mandat Ligi Narodów.

Mieszkańcy Antypodów baczą pilnie, by się nie powtórzyło czasem to, co się stało na wyspie Mindanao, jednej z najbogatszych z grupy Filipin. Wyspa ta, zapomniania przez Filipińczyków, rychło stała się przedmiotem „pokojowego" najazdu Japończyków. Przybyło ich dziesiątki tysięcy. Dziś w 60 procentach kontrolują Davao i 70 procent importu przychodzi z Japonii. W odległości jednego dnia drogi parowcem jest wyspa Celebes, należąca do holenderskich Indyj Zachodnich. Tam też dostało się dużo Japończyków i dziś w ich posiadaniu znajduje się większość plantacji kopry.

Nawet na terytorium, które znajdują się pod mandatem Australii, zdołali Japończycy wcisnąć się na rynek. Aczkolwiek jest ich tam mało, to w ubiegłym roku potrafili sprowadzić produktów z Japonii za 300 000. Import japoński przychodzi do francuskiej Nowej Kaledonii, do Zachodniej Samoa pozostającej pod rządem Nowej Zelandii i do małej wysepki Niue.

Australia ma wciąż jeszcze przewagę handlowa, bo za każdy dolar towaru przywiezionego z Japonii, wywozi do Japonii za dol. 3. Jednakże ta ciągła ekspanzja niepokoi ją. Dziś zawarła porozumienie z Nową Zelandią i na mocy tego porozumienia oba państwa występują wogóle przeciw handlowi z Japonią. Pomagają temu porozumieniu związki robotnicze. Ofensywa rządowa przeciw temu handlowi wkrótce się zacznie i jak mówią — będzie mieć powodzenie, bo kierować się nią będą nie jednostki, tylko rządy.

Projekt zmiany prawa małżeńskiego
w Stanach Zjednoczonych

Nowy Jork. Sejm stanu nowojorskiego rozpatrywać będzie w najbliższym czasie kilka nowych projektów zmiany prawa małżeńskiego.

Już przed dwoma laty sejm stanowy uchwalił ustawę, zakazującą wnoszenia procesów, opartych na niedotrzymaniu obietnicy małżeństwa, pod których pozorem uprawiano szeroko wymuszenia na bogatych mężczyznach. Obecnie pos. Middleton wniósł do sejmu projekt ustawy, na mocy której niezamożny mąż, porzucony przez bogatą żonę, może być uprawniony do otrzymywania od niej alimentów, oraz drugi projekt ustawy przewidującej, że kobieta opuszczająca męża przed upływem trzech lat od chwili zawarcia ślubu nie otrzymuje odeń alimentów. Projekt ten wymierzony jest przeciw licznym niewiastom, które wychodzą zamąż za bogatych ludzi, a potem opuszczają ich natychmiast po ślubie i żądają alimentów.

Wreszcie pos. Morar wniósł projekt ustawy, przewidującej, że kobieta, która otrzymała rozwód albo separację i utrzymuje stosunki z innym mężczyzną, przez to samo traci prawo do alimentów.

Holandia się raduje

Na wieść, że księżna Julianna, następczyni tronu holenderskiego powiła córeczkę, zapanowała radość w całej Holandii. Ludność wyległa na ulice, po których heroldowie w historycznych strojach głosili mieszkańcom radosną nowinę.

Urodzone niemowlę dekretem królewskim otrzymało nazwisko księżniczki orańsko-nassauskiej, księżniczki Lippe-Biesterfeld, która po swej matce jest najbliższą następczynią tronu. Położenie może się zmienić, gdyby w przyszłości ks. Julianna powiła syna, gdyż według konstytucji holenderskiej synowie mają pierwszeństwo.

Wszystkie matki, które urodziły dzieci w ciągu stycznia otrzymały od specjalnego komitetu pełne wyprawki dziecięce. Stało się to z inicjatywy ks. Julianny, która wyraziła życzenie, aby nie składano jej żadnych prezentów z okazji przyjścia na świat potomka.

Na jednym z największych placów w Amsterdamie odbyła się wielka manifestacja publiczna, z powodu narodzin córki ks. Julianny. Całe miasto było rzęsiście iluminowane. Cały plac i wszystkie ulice prowadzące do niego tonęły w powodzi świateł.

Wtorek został ogłoszony jako święto narodowe. W szkołach nauka została przerwana na przeciąg dwóch dni.

Córka księżnej Julianny waży ponad 8 funtów. Ma niebieskie oczy i jasne włosy. Chrzest odbędzie się za pięć tygodni w Hadze.

Dzieci szkolne otrzymały tradycyjne ciasta, posypane cukrem.



Oryginalny pojedynek licytacyjny
między Czechami i Niemcami o kupno gospodarstwa

Praga. W miejscowości Stecken w Sudetach (dzielnicy Czechosłowacji, o dużym procencie Niemców), od kilku dni odbywa się licytacja, która przybrała charakter prawdziwego pojedynku licytacyjnego pomiędzy Niemcami a Czechami o nabycie gospodarstwa, które dotychczas było w rękach właściciela niemieckiego i które ludność niemiecka Sudetów pragnie obronić przed przejściem w ręce czeskie. Po pierwszym dniu licytacji zostało na placu dwuch licytantów. Jednym z nich jest redaktor naczelny organu oficjalnego partii Henleina „Die Zeit", redaktor Wannenmacher, drugim jest przedstawiciel jakiegoś większego czeskiego towarzystwa finansowego — Józef Pavlik. Gospodarstwo którego wartość oceniana jest na 80 000 koron osiągnęło już w czasie licytacji kwotę 180 000 koron. Redaktor Wannemacher bierze udział w licytacji na zmianę ze swą żoną i oczekuje ostatniego momentu, aby dorzucić za każdym razem jedną koronę więcej.

Organizacja Niemców sudeckich wysłała telegram do prezydenta Benesza i premiera Hodży ze skargą z powodu tej licytacji, którą uważają jako próbę opanowania gospodarstw niemieckich przez element czeski.

40 ton bomb na Barcelonę
Ożywione działania wojenne w Hiszpanii.

Salamanka. Komunikat głównej kwatery gen. Franco donosi:

Nieprzyjacielskie natarcie na odcinku Jaca zostało z wielkimi stratami przeciwnika odparte, jeden batalion wojsk rządowych został kompletnie rozbity.

Wojska powstańcze przeprowadziły pełną sukcesów operację na odcinku Granja Torrehermosa, opanowując szereg ważnych strategicznie wzgórz i przełamały front nieprzyjacielski, zadając przeciwnikowi duże straty.

Kopalnie ołowiu w Santa Barbara dostały się w ręce wojsk gen. Franco, które poza tym zdobyły bogaty materiał wojenny, m. in. 15 karabinów maszynowych, 312 karabinów oraz wzięły do niewoli 242 nieprzyjaciół.

Lotnicy bombardowali skutecznie siedzibę kwatery głównej wojsk rządowych w Barcelonie, w odwecie za ostatnie bombardowanie Salamanki.

Oddziały powstańczej armii południowej rozbiły front przeciwnika na przestrzeni 20 km. szerokości i 10 km. wgłąb. Rezultat ten został osiągnięty po 4-godzinnych walkach. Cała wzgórze Pedroso znajduje się w rękach powstańców.

40 ton bomb na Barcelonę.

Londyn. Według wiadomości nadeszłych z Barcelony, lotnicy gen. Franco podjęli gwałtowny atak na Barcelonę. Jak dotychczas obliczają oficjalnie, liczba zabitych wynosi 155 osób, a rannych przeszło 500. Samoloty nacjonalistów hiszpańskich zrzuciły około 40 ton bomb w czasie dwóch raidów lotniczych, które nastąpiły jedne po drugim. Dwie ulice w śródmieściu są całkowicie zniszczone. W środku zdewastowanego obszaru znajduje się kościół, który jednak nie został trafiony.

Niepowodzenie żydowskich manewrów

Bukareszt. Pat. Agencja Rador donosi: Cała prasa rumuńska podkreśla z zadowoleniem decyzję Rady Ligi Narodów, odmawiającą zbadania w przyspieszonej procedurze, wystosowanej przez rumuńskich żydów petycji. Dzienniki zamieszczają obszerne sprawozdania swych korespondentów z Genewy, stwierdzając powodzenie tezy rumuńskiej.

×

„Universul" w artykule p. t. „Niepowodzenie żydowskich manewrów w Genewie" stwierdza, że Rumunia odniosła wielkie zwycięstwo dzięki akcji ministra spraw zagranicznych Micescu, zwycięstwo, które jest potwierdzeniem jej suwerenności w zagadnieniach mniejszościowych.

„Cuvantu" donosząc o nieprzyznaniu przyspieszonej procedury petycji żydowskiej, pisze: „Koła Ligi Narodów uważają, że ta decyzja sekretariatu Ligi daje pełną satysfakcję stanowisku zajętemu przez rząd rumuński".

„Curentul" podkreślając wytrwałość i stanowczość ministra Micescu, stwierdza, że dzięki temu odrzucono przyspieszoną procedurę zbadania petycji żydowskiej, co jest wielkim zwycięstwem Rumunii.

I na nich przyszła kolej

Paryż. Pat. „Le Matin" donosi z Moskwy, że wszyscy członkowie sadu wojennego, który skazał na śmierć marszałka Tuchaczewskiego zostali z kolei, z wyjątkiem tylko gen. Blüchera, naczelnego dowódcy wojsk sowieckich na Dalekim Wschodzie kolejno aresztowani i rozstrzelani.

Katastrofalne obsunięcie się ziemi

Bruksela. Pat. W gminie Souvret w pobliżu Charleroy na terenie kopalni węgla nastąpiło obsunięcie się ziemi. W całym szeregu domów odczuto wstrząsy i zarysowały się ściany. Całe płaty ziemi poczęły się obsuwać, w wyniku czego zawalił się szereg domów. W ciągu nocy obsuwanie się ziemi trwało nadal, pociągając za sobą zawalenie się jeszcze wielu domów. Odnoga kolejowa łącząca kopalnie z linią brukselską zapadła się na przestrzeni kilometra. Zawaliły się również słupy sieci elektrycznej wysokiego napięcia, zrywając w wielu miejscach przewody. Towarzyszące wstrząsom grzmoty podziemne słyszane były daleko poza terenem katastrofy. Zaalarmowana straż ogniowa zdołała jeszcze na czas wysiedlić mieszkańców z zagrożonych domów, tak, iż katastrofa nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar w ludziach. Szkody materialne są bardzo znaczne.

KRONIKA

Kalendarz dnia

3
Luty

Czwartek

Błażeja b. m., Feliksa b.
Słowiański: Miłosława.
Słońca wsch. 7.15, zach. 16.25.
Księżyca wsch. 7.51, zach. 20.11.

Kronika historyczna:

1735. Urodził się Ignacy Krasicki biskup i pisarz.
1772. Konfederaci Barscy zajmują Wawel.
1821. Zmarł w Warszawie Jan Kozietulski, bohater z pod Somo-Sierry w Hiszpanii.

Przysłowia ludowe:

Na święty Błażej
Gardło przy świecy zagrzej.

Ciekawe wiadomości:

Mieszkańcy Warszawy zjadają dziennie około 60 wagonów ziemniaków.

Rady praktyczne:

Ręce opierzchnięte wytrzeć sokiem z cytryny, a odrazu będą gładkie.

Mądry to każdy co się pracy imie
Głodu nie zazna tak w lecie jak w zimie.

Wesołe drobiazgi:

Biegun — cierpiący na biegunkę.

— **Z sądu.** Tutejszy sąd przysięgłych obradował 3 dni nad sprawą kilka pożarów, które miały miejsce w Januszkowie, powiecie ostródzkim. Na ławie oskarżonych zasiedli: Hermann Karasch, Karol Pieczek i Fryc Krzykowski. Główny oskarżony 80-letni Glitz popełnił przed terminem samobójstwo i tym samym uchylił się od odpowiedzialności sędziego ziemskiego. Od roku 1929 paliło się kilkakrotnie w Januszkowie. Przypuszczano, że ogień został w każdym wypadku podłożony, lecz podpalacza nie zdołano wyśledzić. Gdy roku 1936 powstał znów pożar, który zniszczył stodołę majątku Ortmanna wraz z żniwami, natrafiono w toku śledztwa na ślad podpalaczy. Nasamprzód aresztowano 80-letniego Emil Glitz. Dalej stwierdzono, że w sprawie tej macali swe ręce Pieczek i Karasch. Obaj siedzieli w więzieniu za inne sprawy. Karasch był nawet karany ciężkim więzieniem na przeciąg 10 lat. Za czasu pożarów znajdywali się obaj jednak na wolności.

Na rozprawę zawezwano szereg świadków, gdyż i oskarżeni wypierali się winy. W toku rozprawy stwierdzono, że Glitz namówił Pieczka i Karascha do podpalenia i wypłacił Pieczkowi nawet odszkodowanie. Nie stwierdzono jednak czy Karasch brał udział w podpaleniach. Wobec braku dostatecznych dowodów został Karasch uwolniony tak samo Krzykowski. Pieczek natomiast został skazany na 10 lat ciężkiego więzienia.

— **Gietrzwałd** (Dietrichswalde). W tutejszej okolicy grasuje niewyśledzona dotychczas banda złodziei, która niepokoi ludność tutejszą. Gdy żona gospodarza W. w Worytach wyszła na podwórze, by zobaczyć co się dzieje na podwórzu, została uderzona tak silnie przez głowę, że doznała ciężkich okaleczeń. Złodzieje zbiegli.

W Nagladach dokonano także kradzieży. Złodziejom wpadły w ręce wartościowe rzeczy. Policja wdrożyła śledztwo w obu wypadkach.

— **Skajboty** (Skaibotten). Ubiegłej środy zmarła tu ś. p. Fr. Draks po ciężkiej, cierpliwie znoszonej chorobie. Zmarła, która dożyła 74 lat, aż do ostatniej nieomal chwili brała czynny udział w naszym życiu społecznym. Największą radością było dla niej założenie szkoły polskiej w Skajbotach. Abonentką „Gazety Olsztyńskiej" była ona od przeszło 40 lat. Oby Jej ziemia warmińska lekką była.

Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie!

— **Dobremiasto** (Guttstadt). Szofer K. odpowiadał przed sądem tutejszym za lekkomyślne zabójstwo. K. najechał samochodem ciężarowym 25-letnią służącą Annę Paulix. Najechana doznała tak ciężkich okaleczeń, że zmarła krótko po wypadku. Sąd przyznał oskarżonemu okoliczności łagodzące i skazał go na miesiąc więzienia.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Prabuty.** Do pewnego tutejszego mistrza stolarskiego przybył pewnego dnia mężczyzna, który zamówił trumnę dla swej zmarłej żony. Stolarz wystawił swemu klientowi pisemne potwierdzenie zamówienia. Z tym potwierdzeniem udał się ów mężczyzna do rzeźnika, któremu sprzedał świnię. Rzeźnik ulitował się nad smutkiem proszącego i dał mu zaliczkę na koszta pogrzebowe. W końcu jednak wyszło na jaw, że oszustowi ani żona nie umarła ani nie miał on świni na sprzedaż. Oszust został aresztowany.

— **Kwidzyn** (Marienwerder). Pewien samochód najechał na spuszczoną bawierę kolejową na przejeździe kolejowym między Sadlinkami a Kwidzynem. Szofer samochodu był pijany. Wypadek nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw.

Z MAZOWSZA

— **Rastembork** (Rastenburg). W sąsiedniej wiosce Salpki pokłóciły się dwie kobiety. Z kłótni wywiązała się bijatyka, w toku której jedna z nich uderzyła swą przeciwniczkę kawałem drzewa tak silnie przez głowę, że zadała jej poważnych okaleczeń. Ranną odwieziono do szpitala.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Bisztynek** (Bischofstein). Swego czasu donosiliśmy o licznych pożarach, które miały miejsce w Bisztynku i okolicy. W przeciągu 2 miesięcy paliło się 11 razy. Po długim śledztwie ujęto i aresztowano młodocianego Ottona Boenkiego, który w oczach komisji śledczej uchodzi za podpalacza. Boenki był tym, który kilkakrotnie jako pierwszy zaalarmował straż ogniową. Aresztowany wypiera się narazie wszelkiej winy.

— **Iława** (Dt. Eylau). Przed hotelem „Schwarzer Adler" upadła w godzinach wieczornych pewna kobieta i wyzionęła ducha. Lekarz stwierdził śmierć skutkiem ataku serca.

— **Elbląg** (Elbing). Szofer pewnego samochodu osobowego zesłabł w czasie jazdy i stracił panowanie nad wozem. Samochód wjechał na chodnik i najechał na dwie kobiety, które na szczęście doznały lżejszych okaleczeń.

Żelazna miotła Stalina

Nieliczni cudzoziemcy, którym udało się widzieć Stalina w jego gabinecie zauważyli interesujący szczegół mentalności dyktatora sowieckiego. Lubi on bardzo zagłębiać się w dzieje Rosji i ze szczególnym zamiłowaniem rozczytuje się w dziejach dwuch carów moskiewskich, a mianowicie Iwana Groźnego i Piotra I, właściwego założyciela imperium rosyjskiego.

Jak wiadomo, władza potężna i despotyczna Iwana Groźnego oparta była o silne oddziały tak zwanych „oprycznników", czyli drużyn bojowych, które węszyły wrogów władzy carskiej i terroryzowały ludność carstwa moskiewskiego. Rolę tych „oprycznikòw" w państwie sowieckim odgrywa obecnie ludowy komisariat spraw wewnętrznych, który przejął krwawe tradycje GPU. i Czeka. Sowieckie życie polityczne obfituje w zjawiska paradoksalne i na pierwszy pogląd niezrozumiałe. Przecież nowa konstytucja sowiecka mówi o wolności i o najbardziej demokratycznym ustroju na kuli ziemskiej. Przecież zaledwie przed 6 tygodniami odbyły się powszechne wybory do parlamentu sowieckiego, który już nawet odbył pierwszą swoją sesję. Propaganda sowiecka bez wytchnienia głosiła światu, iż Stalin wprowadził demokrację w państwie socjalistycznym. Tymczasem mały zdawałby się szczegół zupełnie przekreśla wszystkie wolności sowieckie i dezawuuje wszelkie twierdzenia moskiewskiej propagandy, usiłującej przedstawić Sowiety jako oazę wolności. Oto w tych dniach został mianowany piąty zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych Mikołaja Jeżowa. Na stanowisko to powołany został komisarz bezpieczeństwa pierwszego stopnia Zakowski z Leningradu. W żadnym komisariacie, z wyjątkiem komisariatu obrony nie ma 5-ciu zastępców komisarza ludowego. Nawet premier sowiecki Mołotow ma tylko 3 zastępców. Powołanie piątego wicekomisarza spr. wewnętrznych świadczy o niebywałej rozbudowie aparatu bezpieczeństwa w Sowietach. Świadczy o tem również stały wzrost wydatków na ten resort. Podczas gdy w roku 1936 budżet sowiecki przewidywał około 9 miliardów rubli na utrzymanie tego aparatu, w roku 1937 pozycja ta wzrosła do 12 miliardów, a w roku bieżącym prawdopodobnie wyniesie o kilka miliardów więcej. Tak więc utrzymanie NKWD tej żelaznej miotły Stalina kosztuje, jak widzimy, dość drogo. Nominacja Żakowskiego posiada jednak jeszcze i inne znaczenie. W przełomowych chwilach dyktatury Stalina, kiedy w roku 1936 i 1937 wykrywane były jedne po drugich sprzysiężenia opozycjonistów przeciwko Stalinowi, Żakowski odegrał, obok Jeżowa wybitną rolę w zwalczaniu gniazd opozycyjnych. Należy on do najwierniejszych i najbardziej oddanych Stalinowi czekistów. To też jego nominacja na 5-go zastępcy Jeżowa zawiera cechy sensacji politycznej. Dyktator sowiecki znany jest ze swej przebiegłej taktyki szachowania nawet najbliższych sobie ludzi przez niespodziewane wysuwanie na plan pierwszy innych cieszących się jego zaufaniem. Zastępcą Woroszyłowa mianował on swego byłego sekretarza Mechlisa, aby zrównoważyć względnie ograniczyć wpływy czerwonego marszałka.

Obecnie chce to samo uczynić z Jeżowem. Dziwnym zbiegiem okoliczności nominacja Żakowskiego zbiega się z ostrą krytyką sposobów przeprowadzonej przez Jeżowa czystki. Krytyka ta ujęta została nawet w obszernej uchwale CK. Wszechzwiązkowej partii komunistycznej. Jak by tam nie było, kierownictwo ludowego komisariatu spraw wewnętrznych zostało wzmocnione a żelazna miotła Stalina uzyskała nowego doświadczonego „oprycznika".



Zaręczyny na dworze albańskim.

Reprodukujemy podobiznę narzeczonej króla Albanii Achmeda Zogu, hrabianki węgierskiej Apponyi, pochodzącej z jednej z najstarszych arystokratycznych rodzin węgierskich. Ojciec hrabianki był marszałkiem dworu austriackiego.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Piątek, 4 lutego 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Audycja dla szkół. **11.15** Audycja dla szkół. **11.40** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiad. gospod. **15.45** „Stanisław Jachowicz — przyjaciel dzieci", audycja dla dzieci. **16.00** Rozmowa z chorymi. **16.15** Koncert rozrywkowy. **16.50** Pogad. aktualna. **17.00** „Macocha" — pogadanka. **17.15** Stara i nowa muzyka na flet. **17.50** Przegląd wydawnictw. **18.00** Komunikat śniegowy. **18.10** Uczmy się polskich tańców. **18.30** Audycja dla wsi. **18.55** „U dawnych mistrzów cechowych" (Obrazki z przeszłości rzemiosła). **19.30** „Ship ahoy" rapsodia pieśni marynarzy szwedzkich. **20.10** Koncert symfoniczny z Filh. Warsz. **21.00** Dz. wieczorny. **22.50** Ostatnie wiadomości. **23.00** Muzyka tan.

Toruń.

11.40 Płyty. **13.00** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.15** Muzyka taneczna. **18.40** „Dzieje handlu toruńskiego" — odczyt. **23.00** Tańce i piosenki (płyty).

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. I. 1938: 915. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 1935.

Prace zimą na Podhalu

Śnieg leży już dość grubą warstwą. Spowite w białą szatę zimową góry Podhala. Miejscami tylko są widoczne ciemno-zielone plamy powstałe od wierzchołków wysmukłych smreków (świerków). — Pola, łąki i granie odpoczywają spokojnie pod puchową pierzynką. Do około panuje głęboka cisza. Czasem rozlegnie się wesołe, lub groźne ujadanie psów. Przejadą sanki, dzwoniąc raźno dzwoneczkami. Da się słyszeć skrzyp zmarzniętego śniegu pod stopami śpieszącego człowieka. I znowu cisza.

A w chatach i domkach góralskich gwarnie. — Oto w największej izbie zebrali się wszyscy. Ciepło tu i przytulnie. Na kominie płonie duży ogień, trzeszczą drzewa, wygrywające jakąś rzewną melodię — obok, na ziemi, leży zapas smolistych szczap jodłowych. W kącie, tuż przy piecu, przeciąga się bury kot, pomrukując z zadowolenia.

Duża lampa naftowa zwisająca od pułapu oświetla swym żółtawo-złotym światłem dalszą część wnętrza. Bliżej ściany, na drewnianej ławie siedzi gaździna (gospodyni) przed kołowrotkiem. Szybko porusza nogą duże, drewniane koło, które z kolei uruchamia wrzeciono z motkiem lnu. Zgrabnie śmigają spracowane palce, odwilżane najczęściej śliną dla łatwiejszego kręcenia nitek. Powstają one długie i cienkie, jak pajęczyna. — Czasem na twarzy gospodyni pojawia się uśmiech, a z ust wypływa stara, góralska piosenka, lub dowcipny żart skierowany do siedzących przy stole. A oni... — chociaż każdy zajęty jest swoją pracą — zagadują do siebie, przekomarzają i często serdecznie, beztrosko się śmieją. Młoda, ładna dziewczyna haftuje bratu białe, wełniane spodnie. Żywe, jasne kolory, aż uśmiechają się do niej. Igła z czerwoną, czarną lub granatową nitką mieni się w świetle lampy. Stary gazda — ojciec — rzeźbi w drzewie jakieś piękne skrzyneczki, pudełeczka, zakładki do książek, to znowu postać górala tańczącego. Czule spogląda na te cudeńka tworzone swoimi rękami.



Gaździna przy kołowrotku

Poprzez zamarzniętą w delikatne kwiaty szybę — z innej chaty dochodzi światło. Mieszka tam staruszek-garncarz. Blisko dziewięćdziesięciopięcioletni góral trzyma się jeszcze dobrze. Umiłowanie pracy maluje się na jego pogodnym obliczu. Wargi często rozchylają się do uśmiechu, gdy z kupki mokrej gliny wyrasta wysmukły dzbanek, wazon do kwiatów, lichtarz, misy różne, dzieżki, dwojaki. Palce poruszają się tak lekko, że z trudem spostrzega się ich ruch. Nogi oparte o duży, okrągły kamień poruszającego, który skolei obraca mniejsze koło położone wyżej, gdzie kładzie bezkształtną masę szarej gliny.



Przed domkiem podhalańskim

Opodal stoją poustawiane naczynia gliniane, niektóre jasnego jeszcze koloru — to te niewypalone w piecu garncarskim; inne — ciemno-bronzowe — już wypalone, przygotowane do sprzedaży na jarmarku.

Pośrodku izby rozparł się wielki piec do wypalania garnków. Bucha z niego gorąco do około. Rękojeść dużej szufli wystaje po lewej stronie. Po nią to, od czasu do czasu stary garncarz sięga, otwiera żelazne drzwiczki i sprawdza kolor wypalającej, czyli hartującej się jakby, gliny. Wtedy pod wpływem czerwonych promieni, twarz górala się ożywia i płonie. A może płonie naprawdę? — gdy patrzy na to, co stworzył, począwszy od wybudowania pieca, przygotowania i oszlifowania kamieni aż do zgrabnych naczyń dumnie odpoczywających teraz po pracy rąk ludzkich Tyle lat... tyle lat — jak zaczął lepić te przedmioty codziennej potrzeby. Fantazja podsuwała mu różne kształty, wzory — nie skąpiła mu swych darów. Aby niósł pożytek innym.



Stary garncarz

(M. Świątpol, 3)

Podczas kilku miesięcy zimowych, niemal w każdej chacie na Podhalu, praca wypełnia niepodzielnie powszedni dzień. Pracują kobiety, mężczyźni i pomagają dzieci. Każdego praca jest potrzebna i pożyteczna. Dlatego góral jest dumny ze swojej lnianej, ręcznie robionej koszuli, z pięknie haftowanych spodni, z roboty snycerskiej (rzeźbiarskiej), ślusarskiej, garncarskiej. Tak powinien być dumny każdy Polak ze swego wysiłku dla dobra Ojczyzny.

M. K.

Reportaż z polskich warsztatów pracy

Zanim życiem zadrga lokomotywa...

Polska jest pod znakiem pracy. Energia narodowa, tłumiona przez długie lata — dzisiaj znajduje swe ujście w wysiłku znojnym lecz i owocnym, budującym potężne jutro państwu, a pewny i spokojny byt obywatelom.

Powstaje nowe środowisko przemysłowe, rozwijają się stare...

Jednym z niezmiernie ważnych punktów przemysłu polskiego jest położony niedaleko Krakowa-Chrzanów, którego powiat łączy się ze śląskim zagłębiem węglowym. W pobliży Chrzanowa napotykamy kopalnie węgla i galmanu. Niewielkie miasteczko, bardzo jednak uprzemysłowione posiada kilka zakładów przemysłowych, fabryki maszyn i odlewnie oraz jest kolebką wielkiej ilości tam wytworzonych i wciąż jeszcze wytwarzanych lokomotyw.

Wożą nas po świecie wielkie, spocone maszyniska, ułatwiają poznanie własnego kraju, a wysyłane za granicę dają chlubne świadectwo polskiej twórczości. Kipi życiem, najeżony wieżami kominów, Chrzanów. Rytmem intensywnego wysiłku pulsuje ziemia...

Drzemiący poranek budzi przenikliwy gwizd syren fabrycznych. Szybko suną ulicami gromadki robotników, ktoś czasem na kogoś zawoła, buchnie krótki, przelotny śmiech i już wielkie bramy fabryk wchłaniają w siebie szary tłum.

Rozedrgała się czynem wielka wytwórnia polskich lokomotyw.

W ogromnej, nowocześnie urządzonej fabryce wre gorączkowa a skupiona praca. Z licznych maszyn płynie dziwna, wzbudzająca grozę i szacunek melodia.

Szumią motory elektryczne, skrzypią przeróżnej wielkości obrabiarki, rzężenie pilników miesza się z jękiem dźwigów, by po chwili zatracić się w przerażającym huku gigantycznych młotów.

Syczą, szeleszczą i zwijają się, jakby w żywej męce wielkie płaty blachy, krajane potwornymi nożycami. Najtwardsza stal pozwala sobie nadać dowolny kształt schwycony w straszny uścisk zębów-noży, które z chrobotliwym jazgotem pastwią się nad nią, łamiąc jej dumny opór.

Wśród obrabiarek stoją olbrzymie, murowane stoły „traserskie", z metalowymi, kilkunastocentymetrowej grubości płytami, na których specjaliści t. zw. „traserzy" oznaczają na częściach parowozu miejsca podlegające obróbce.

Ale nie tylko twarda moc maszyn i narzędzi przyczynia się do tworzenia poszczególnych części lokomotywy. Ogień, ten straszny i jakże często niszczycielski żywioł oddaje tu swoje twórcze usługi.

Tętniąca żarem, w dziwnym szumie straszliwych płomieni — kuźnia działa.

Z ogromnego pieca, niby z paszczy jakiegoś apokaliptycznego potwora potężne dźwigi wyjmują rozpalone do białości bloki żelaza. A w chwilę potem spada na ich rozognioną, syczącą masę długi szereg wielkich, straszliwych młotów, najpierw jeden, potem drugi, dziesiąty...! Huczy, dzwoni ogłuszający huk młotów! Drży ziemia, wibruje powietrze! A wśród tego, żwawo uwijają się milczące postacie zgrzanych, spoconych ludzi.

Surowo skupione twarze, ruchy sprawne, pewne i śmiałe!

W tej zgiełkliwej, mieniącej się gorącymi barwami atmosferze wyglądają jak gnomy, celebrujące przy jakimś tajemniczym obrządku. Tacy wyglądają śmiesznie mali i zda się słabi, a jednak... czyż nie są tu panami ognia i żelaza? Jedno przeoczenie, jedna nieumiejętna dyrektywa i opieszałe wykonanie jej, a w moment niewolniczy ogień i maszyny zmienią się w strasznych mścicieli, ziejących zagładą i zgrozą.

Kurczy się pod uderzeniem mocarnych młotów czerwono-biała bryła żelaza. Opiera im się z jękiem, pluje go-

Jak Egipt obchodził uroczystości weselne monarchy

KAIR. Od r. 1869 gdy Hedyr Ismail, dziad teraźniejszego króla, zadziwił świat uroczystościami z racji otwarcia Kanału Suezkiego, Kair nie widział takich iluminacyj, pochodów i widowisk publicznych jak w ciągu czterech dni świętowania małżeństwa króla Faruka. Zjechało do stolicy według skromnych obliczeń conajmniej 1 milion ludzi, z najodleglejszych prowincyj kraju a nawet z Sudanu. Rośli Fallachowie (wieśniacy) z górn. Egiptu o twarzach brązowych i zdecydowanych ruchach, fallachowie z dolnego Egiptu — bardziej jurni bo drobniejsi, często płowowaci i niebieskoocy, Beduini libijscy ubrani w białe burnusy i ci znad Morza Czerwonego w brązowych lub czarnych płaszczach z powiewnymi chustami na głowie, Sudańczycy w ogromnych białych turbanach, murzyni, Abisyńczycy, Persowie, Indusi, Chińczycy, Bośniacy itd. itd. Wszędzie sztandary egipskie, a wiele i cudzoziemskich, portrety pary królewskiej, ...ki, najrozmaitsze dekoracje w stylu faraonicznym i „arabskim". Na tym tle wyróżniają się swą egzotycznością turyści europejscy czy amerykańscy — są wszyscy tak bezbarwni i tak beznadziejnie podobni do siebie.

W nocy łuna stoi nad miastem od niezliczonych ogni. Wzdłuż i wpoprzek głównych ulic przeciągnięto sznury z lampkami elektrycznymi, które tworzą w ten sposób długie kilometry świetlnych tunelów, liczne gmachy rządowe i prywatne, przez obramowanie światłem neonowym wszystkich linij i szczegółów architektonicznych, wyglądają jakby zbudowane z promieni i blasku, zwłaszcza czarodziejskie wrażenie sprawiają dworzec główny, parlament, i poczta. Nawet drzewa na skwerach obsypano barwnymi żarówkami. Parostatki i mosty na Nilu są również oświetlone i wraz ze swymi odbiciami w spokojnych wodach rzeki tworzą fantastyczne ogniste kształty. Wysoko nad miastem suną lśniące samoloty, ledwo je słychać — tak jest głośno na ziemi.

Pod cytadelą na placu Ismail, koło pałacu Abdin — konni Beduini i Fallachy harcują na swych koniach, Beduini z fuzjami, Fallachy z drewnianymi dzidami, siedzą na bogato zdobionych siodłach, wywijając bronią w takt muzyki, konie również w takt muzyki „tańczą". Grają piszczałki, donośnie huczą bębny, gawiedź klaszcze w dłonie. A znów gdzieindziej orkiestry ludowe przeraźliwie wywodzą parę smętnych nut lub uliczni kuglarze obnoszą na czole czy podbródku długie tyki, obwieszone wstęgami i świecidełkami.

Urządzony program zabaw kończą fajerwerki na Nilu, ze środka rzeki wytryskują w górę i dół różnokolorowe ogniste palmy, bukiety, latawce, wiry. Wreszcie wszystko gaśnie, miasto przycicha, ale nie zasypia. Dużo ludzi układa się wprost na placach i chodnikach. Jest około 10 st. ciepła. Nad Kairem jaśnieje, oświetlona reflektorami, ogromna świątynia, zbudowana jeszcze przez Muchammada Ali, założyciela dynastii. Jaśnieją mury, kopuła, jaśnieją oba strzeliste minarety.

'rącymi odłamkami... lecz słucha. Już przybrała żądany kształt, teraz może odpocząć. Wzdycha więc tylko jeszcze gorącym oddechem i ciemnieje stygnąc.

Lecz oto znów inna melodia czynu świdruje uszy cierpliwych robotników.

Niczym kłótliwe baby jazgoczą elektryczne wiertarki, gniewnie stukają szeregi niciarek, jęczą duże i małe dźwigi sapią maszyny, maszynki...

Nim życiem zadrga lokomotywa, kil ka tysięcy jej części musi przejść przez chrzest ognia i przemoc poszczególnych narzędzi. Części te łączą następnie specjaliści i piękny, nowoczesny parowóz już gotowy!

Trzeba weń tchnąć jeszcze ducha i krew.

A geniusz ludzki potrafi ożywić rzecz martwą. Gdy buchnie płomień w palenisku i w żyłach-rurach (zwanych pomienicami i płomieniówkami) woda zamieni się w parę — duch ożywa. Białą krew lokomotywy stanowi woda, wypełniająca rury. Woda ta, rozgrzana zamienia się w parę — ducha i ożywia ciężkiego kolosa, który sapiąc, nieśmiało stawia swe pierwsze kroki pod okiem czujnych i badawczych twórców. Jakby zażenowany, niepewnie wyrusza za bramy fabryczne, lecz spojrzawszy oczami płomiennych latarń w daleką przestrzeń wytyczoną srebrną cięciwą szyn, nabierze w piersi potężnego oddechu, wyda donośny, triumfalny gwizd i pomknie w siną dal...

Pędzi parowóz, łączy kraje i ludzi, zwycięża czas i przestrzeń! **Z. S-a.**

Wielkie miasto murzyńskie

w sercu Afryki — Białym wstęp wzbroniony

Znany podróżnik afrykański, Halyday Fellowes, który niedawno temu wrócił z wyprawy do wnętrza Afryki, ciekawe podaje informacje o wielkim mieście murzyńskim, położonym w sercu Afryki.

Na zachód od jeziora Czad ciągną się niezwykle urodzajne terytoria. Jest to równina, na której przez cały rok rozwija się najbujniejsza wegetacja, prawie bez przyczynienia się człowieka. Na olbrzymich pastwiskach pasą się niezliczone stada wspaniałego bydła. Panami tego raju afrykańskiego są dumni Batori, którzy jako panująca kasta szlachecka, władają resztą ludności murzyńskiej. Stolicą tego pięknego kraju jest miasto Kano, które dzięki mądrej polityce Anglii, wykonującej protektorat nad tym krajem, zachowało w całości swój pierwotny i rodzimy charakter.

Liczące 100 tys. mieszkańców miasto zbudowane jest na modłę miast europejskich, posiada w swym centrum szerokie ulice i piękne budowle, a na peryferiach morze kralów i chat dla ludności robotniczej. Przybysza uderza przede wszystkim widok spotykanych gdzieniegdzie wyniosłych postaci męskich — w zbrojach średniowiecznych. Są to przedstawiciele szlachty, którzy mają prawo nosić zbroję. Zbroje te nie są czasem pochodzenia europejskiego, lecz dziełami prastarej sztuki krajowej. Batori noszą swoją zbroję w żarze słońca afrykańskiego z niezrównaną godnością i czują się nie tylko równymi Europejczykowi, lecz trzymają się nawet od niego na dystans w sposób murzynom zupełnie obcy.

Biały nie występuje tutaj jako władca, lecz jest tolerowany. Na podstawie układu z Anglią z roku 1900 zabronione jest nie tylko osiedlanie się białych w Kano, lecz nawet zatrzymywanie się ich na noc. Obcego nie prześladuje się wprawdzie, ale traktuje się go z niesłychanym chłodem. Przy zachodzie słońca wszyscy biali opuszczać muszą miasto i udać się do położonych za miastem oberży, zbudowanych dla Europejczyków. Po wschodzie słońca Europejczycy wracają do miasta, gdzie u rogatek witają ich policjanci w sposób niezwykle pogardliwy. Na widok białego policjant pada na kolana i ręce i głowę schyla ku ziemi, ażeby oszczędzić sobie przykrego widoku. Nawet w największym ruchu policjanci w ten sposób dają wyraz swej pogardzie dla białych. Jest to prerogatywą policji, która rekrutuje się także ze stanu szlacheckiego.

Osoba sułtana, który panowanie swoje opiera wyłącznie na kaście szlacheckiej, uchodzi za świętą, jego zarządzenia są bezapelacyjne, a jego stolica jest równocześnie ośrodkiem politycznym i religijnym kraju.

Ustrój tego państwa murzyńskiego sięga czasów bardzo dawnych. Anglia pozostawiła wszystkie dawne urządzenia i instytucje, umożliwiając w ten sposób przetrwanie jednej z najstarszych kultur afryka-

W rocznicę śmierci Benedykta XV

RZYM. W dniu 22 bm., jako w 16 rocznicę zgonu Benedykta XV, w kaplicy Sykstyńskiej odbyło się uroczyste nabożeństwo pontyfikalne za duszę tego Papieża. Mszę św. i Requiem w zastępstwie niedomagającego kardynała Ascalesiego odprawił kardynał dziekan Granito. Ojciec św. przybył na nabożeństwo na sedia gestatoria i zasiadł na tronie, otoczony kardynałami diakonami Caccia Dominioni i Canali przy obecności księcia asystenta tronu prałata Colonna. Po nabożeństwie Papież udzielił absolucji ad tumulo. W czasie uroczystości chóry papieskie pod dyrekcją Perosiego wykonały mszę gregoriańską, ostatnio przez tego kompozytora skomponowaną. W obchodzie wzięło udział 27 kardynałów, liczni biskupi i prałaci, członkowie korpusu dyplomatycznego, dwór papieski, przedstawiciele patrycjatu rzymskiego, Zakonu Maltańskiego, członkowie rodziny Benedykta XV, markizi della Chiesa, kontradmirał Yamamota i inne wybitne osobistości.

W podziemiach, przy grobie Benedykta XV, tonącym w kwiatach i ozdobionym gałązkami oliwnymi, odprawiono cały szereg nabożeństw.

Na progu Afryki

Statek dochodzi do portu. Niskie, prymitywne nadbrzeże drga z daleka od pstrego tłumu ludzi, którzy z wysokości trzeciego mostku wyglądają jakoś śmiesznie w swym oczekiwaniu — nie wiadomo właściwie czego. Jak w małym miasteczku na dworcu — zebrali się prowincjonalni łowcy sensacji i czekają na coś, co ewentualnie może się stać, na jakichś ludzi, którzy ze starej Europy przyjechali wcale nie do nich, na jakieś tam wiadomości i towary. Panie po parysku ubrane, oficerowie w nieźle skrojonych mundurach, kilku cywilów, wybijających się białym, kolonialnym strojem, gromadka dzieci i pieski, zabawne terriery o łapkach jak z drzewa ustruganych. Druga grupa, nieco bardziej w lewo i bliżej brzegu, to urzędnicy portowi, celni, policyjni i portierzy z dwudziestu kilku hoteli. Za nimi duży tłum portowej hołoty, barwnej, egzotycznej, półnagiej, w zawojach lub bez, bardzo biednej, niesłychanie rozkrzyczanej, brudnej, różnokolorowej.

Tuż przy statku, idącym teraz na zredukowanych obrotach śrub, turkocą małe motorówki, wypchane szczelnie jadącymi. Pędzą pełnym gazem, bryzgają pianą i z uporem starają się dorównać statkowi szybkością. Ludzie na motorówkach wiewają chustkami, machają gwałtownie rękoma, krzyczą coś w górę ku pokładowi: witają okręt w ten sposób. Jego pasażerowie zaś oblegli pomostowe barierki, patrząc na zbliżające się miasto — albo kręcą się nerwowo po statku i znakomicie przeszkadzają załodze w przygotowaniach nad przycumowaniem.

Wreszcie „Timgad" dobija do nadbrzeża. Rzuca cumy. W miejsce śpieszącego na ląd pilota, przyjmuje urzędników policji portowej i pomału zaczyna pozbywać się pasażerów. A oni z radością stają na lądzie, na stałym lądzie, na „czarnym lądzie". Skończyło się ciągłe bujanie, minęła nieznośna psychoza lęku przed storpedowaniem. Wojna hiszpańska i kilka wypadków zaatakowania statków neutralnych niesłychanie podenerwowało mieszkańców basenu śródziemnomorskiego. Był czas, że każdy okręt na horyzoncie brano za wojenny!

Jesteśmy teraz w stolicy Tunizji, w Tunisie.

U nas, gdy mowa o Afryce — zaraz się myśli o Murzynach, słoniach, krokodylach i Saharze, A tymczasem tutaj, na progu Afryki, nic z tego! Ulice, wyłane asfaltem, grają wieczorem neonami kolorowych reklam i muzyką z głośników. Do Kartaginy jedzie się tramwajem. W hotelu jest winda, woda bieżąca i elektryczność. Murzynów zaś widać tylko w restauracyjnych orkiestrach jazz'owych. Egzotyzmu, mocno już zresztą zafałszowanego i zdegenerowanego, należy szukać w arabskiej części miasta, odgraniczonej od miasta nowego murem ceglanym. Wyniosłe plemię smukłych, przystojnych Arabów w burnusach i białych płaszczach, szeikowie na ognistych „arabach", — wszystko to, znane z powieści i kina, dziwnie traci przez porównanie z tuniską rzeczywistością.

Rzeczywistość jest taka: nie ma szeików, jest natomiast nędza i cuchnący brud, mizerne resztki dawnej świetności, polowanie na snobizm turystów, wegetacja u stóp wyższej a drapieżnej, zaborczej kultury europejskiej.

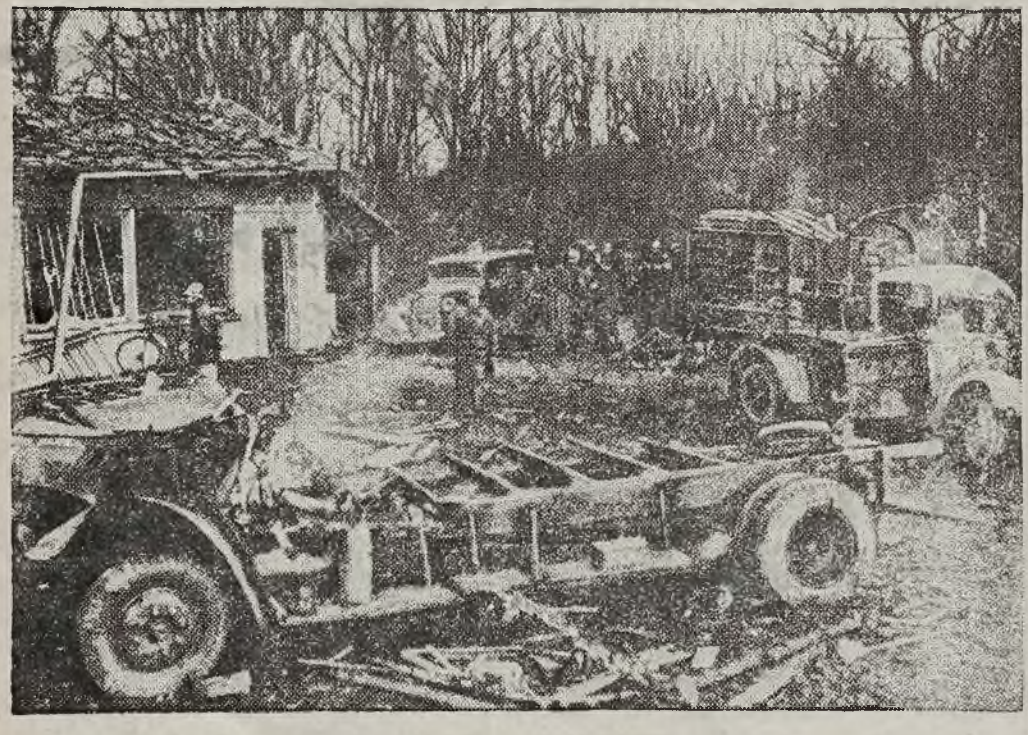
Świetną przynętą dla turystów są t. zw. suksy, czyli sklepy arabskie na starym mieście. W wąskich, krętych uliczkach, które przechodzą od czasu do czasu w jakieś korytarze kryte sklepieniem, żeby słońce nie paliło — wprost na ulicy, lub w bramach czy oknach domów, poustawiane są krany, siedzą sprzedawcy, idzie handel. Wybór i rozmaitość towarów niesłychana. Wszystko ze sobą pomieszane. Obok zaimprowizowanej kuchni, gdzie gruba baba nieokreślonej rasy, wieku i urody przypieka placuszki na oleju, rozłożył się ze swym warsztatem chuderlawy szewc. Siedzi w kuczki na ziemi i nic go nie obchodzi poza robotą. Zaraz naprzeciw jest warsztat jubilerski. Ściślej, warsztat widać w głębi ciemnej nory, a od ulicy, za szkłem nie mytym od roku, walają się cudownie nieraz obronione drobiazgi z mało wartościowego srebra. Pilnuje tego śniady brunecik z elegancko przystrzyżonym wąsikiem: wytworny aferzysta, jak widać na pierwszy rzut oka. Za to jego sąsiad musi być gapowatym poczciwiną i pod gwarancją do końca życia nie wzbogaci się na sprzedaży granatów (jadalnych, nie ręcznych) i owoców opuncjowych. Straszny zaduch, rozchodzący się w powietrzu, idzie od pobliskiej jatki. Jej specjalność stanowią ochłapy baraniego tłuszczu, sprzedawane wprost z dymiącego kotła. Licznej miejscowej klienteli jakoś nie psuje apetytu ani humoru brak higieny i nadmiar duszącego smrodu, jaki tu panuje.

W suksach istnieje nieustanny ruch i gwar. Zresztą tubylcy więcej, zdaje się, oglądają — rozmawiając przy tym w nieskończoność — niż kupują.

W tłumie uderza mnóstwo żebraków. Kaleki bez rąk i nóg, ślepcy posuwający się z lamentem wzdłuż ścian, jakieś cienie ludzkie o twarzach i rękach zropiałych i pożeranych chorobami Wsch. A między nimi spotyka się czasem młode, po cygańsku piękne, silnie zbudowane Tuareżanki. Również żebrzą. Z bezczelnie naiwnym uśmiechem na rumianej, pyzatej buzi, z wyciągniętą ręką podchodzą tylko do turystów i łaszą się o napiwek. Za co, nie wiadomo! Chyba za swą urodę i za pozowanie do fotografii licznym leica'rzom. „Zarobione" pieniądze niosą posłusznie stojącemu opodal drabowi, który widać jest ich „impresario" i doskonale je sobie wytresował.

Jest właśnie południe i Arabowie schodzą się na modły. Któryś z nich nie zamknął za sobą bramy. Z chłodnego cienia sklepionej uliczki widać fragment meczetowego podwórza w słońcu. Na niedużych matach klęczą rzędami skulone postacie modlących się i w ślad za zawodzeniem niewidocznego muezina pochylają się głowami do ziemi. Wreszcie prawdziwy, naturalny egzotyzm! Na tle misternie zdobionej koronkową rzeźbą architektury muzułmańskiej ten tłum kołyszących się postaci, ten śpiew smętny i gardlany, to rzeczywiście coś zupełnie nowego, pozaeuropejskiego.

Ale niedługo pozwalają patrzeć. Stary Arab z swą brodą zamyka bramę: żeby oko niewiernego nie pasło się widokiem rozmodlonych dzieci proroka... **J. P.**



Katastrofa wybuchowa pod Paryżem

Wstrząsający widok na miejsce katastrofy w przedmieściu Paryża Villejuif, gdzie eksplodowały zapasy amunicji, odebrane tajnym organizacjom. W czasie katastrofy zginęło 14 osób. (Pressephoto, m. Zander)



25 osób zginęło w płomieniach

Na zdjęciu zgliszcza szkoły im. Najśw. Serca w St. Hyacynth w Kanadzie, która stała się pastwą płomieni. Pożar wybuchł w nocy. 130 chłopców i 30 księży zostało we śnie zaskoczonych pożarem. Spośród nich 25 zginęło. (Weltbild, m. Zander)